

Stefan Szymutko

Ciało profesora Sławińskiego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (28), 43-52

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Szymutko

Ciało profesora Sławińskiego

Banalne stwierdzenie bywa wyrazem niebanalnych problemów: Sławiński (autor) jest trudnym rozmówcą, a jeszcze trudniejszym przedmiotem omówienia.¹ Paraliżuje interpretatora już w fazie pomysłotwórczej, z góry przewidując pojawienie się możliwych konstruktów. Trudno zaskoczyć przedmiot, który potencjalną oryginalność obczwładnia wskazaniem na jej współczesny inwariant: dopatrzysz się we mnie wieloznaczności, unieważnisz powierzchnię, zastępując jakąś (niby) głębią, zignorujesz mnie jako autora — stanę się bezbronny wobec twoich wmówień (P, s. 109–112).

Bezspornie wartością najbardziej chronioną jest podmiotowość, choć zarazem nigdzie indziej niejednoznaczności, niejasności (niekiedy sprzeczności) w nastawieniach Sławińskiego do danego tematu nie są tak zauważalne jak w przypadku podmiotu. Jednostkowość jest jednocześnie utrudnieniem i darem. Jeszcze badacz, jak w złotym wieku strukturalizmu, zakłada wymiennność podmiotu — „a oni (ci

¹ Omawiam dwie ostatnie książki Profesora: *Teksty i teksty*, Warszawa 1990 (w odsyłaczach litera T przed numerem strony) i *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992 (w odsyłaczach litera P). Ponieważ istnieją związki między wymienionymi książkami a J. Sławińskiego: *Dziełem — językiem — tradycją* (Warszawa 1974), odwołuję się również do tej pozycji (w odsyłaczach litera D).

sami? inni?”, T, s. 44), lecz już niezbyt pewnym głosem wypowiada tezę, że „wymienność podmiotu nie powinna nadmiernie peszyć” (T, s. 100). Poszczególne sformułowania wskazują na stan między przyjęciem i odrzuceniem kategorii „ja”. W akceptacji przeszkadza jej relacyjny charakter (to inny, inność, umożliwia identyfikację „ja”, T, s. 29), niedostępność intencji, która jednak badacza interesuje (P, s. 79, 81, 83, 111–112; por. P, s. 37), oraz zapośredniczenie w grupie społecznej (P, s. 100) i w języku (także języku wartości — P, s. 36, wyborów — P, s. 96). Sławiński próbuje jeszcze zachować równowagę między społecznym i jednostkowym (nie ma ani niepowtarzalności, ani typowości — P, s. 152), ujmować podmiot jako indywidualizację języka (por. P, s. 166), ale widać już wyraźnic, że jednostkowość pochłania go coraz bardziej. Poszczególne zagadnienia teoretyczne kończy podmiotowa puenta: opis jest najdogodniejszym miejscem ujawniania podmiotowości (P, s. 213), biografia przywraca decyzji twórczej „personalny” aspekt decyzji twórczej (P, s. 141), relatywizacja podmiotowa to empiryczne uwierzytelnienie (P, s. 218).

Podmiotowość staje się gwarantem (albo substytutem) prawdy. Zarówno współczesnej: lekceważyć ją to zarazem uciekać „od samego siebie” (T, s. 15), „rezygnować z mówienia od siebie” (T, s. 16). Jak i historycznej: „ktoś — gdzieś — kiedyś” (T, s. 63). Indywidualność jest warunkiem autentyczności (T, s. 71), oryginalności (zob. Sławiński o Błońskim i Zimandzie), atrakcyjności formy podawczej (T, s. 177). Dodajmy, by uniknąć nieporozumień: Sławiński jest przeciwny egocentryzmowi (zakochaniu w sobie — T, s. 186) i „ja” teatralnie wyeksponowanemu (T, s. 185). Nęci go to, co osobiste, indywidualne, dokonywane „we własnym imieniu” (T, s. 75), co posiada „własne oblicze” (T, s. 152). Interesuje go „mojość” (P, s. 150), „mowa c z y j a s” (T, s. 73); mierzi „niczyja” (P, s. 218), człowiek „znikąd” (T, s. 138).

Wobec obcości rzeczywistości, bytu, tajemnicy, i obcej przeszłości, zasłony, tkaniny języko-przedmiotu, wobec niepowodzenia w zakwestionowaniu pierwszego i przywrócenia ludzkiego charakteru drugiemu w społecznej praktyce komunikacji, podmiotowość jest jedyną szansą ocalenia ludzkiego ja. Sławiński, który idee platońskie traktuje dość podejrzliwie, szuka miejsca dla swojej podmiotowości w języko-przedmiocie. Ponieważ rodowód języko-przedmiotu jest scjentyistyczny, nadawanie własnej wypowiedzi charakteru podmiotowego wiąże

się ze zdradą, z romansiem z przeciwdyskursem – językiem poetyckim. Nie powinniśmy uspokajać się myślą, iż mowa poetycka stanowi jeden z czterech (oprócz dyskursu naukowego, mowy potocznej i dyskursu perswazyjnego) składników języka literaturoznawcy (D, s. 218); w poetyckość Sławińskiego wpisany jest pewien system, pewien światopogląd. Nie możemy też, choć od początku dyskusję z Profesorem ułatwiają nam argumenty Profesora, liczyć w tym względzie na jego pomoc. Wyróżniając dwa typy wieloznaczności, o poetyckim, usprawiedliwiając się brakiem miejsca, nie mówi prawie nic, drugi – nazywa narracyjnym (P, s. 109). Ta nazwa mogłaby się dla nas okazać myląca, ponieważ u samego Sławińskiego miejsce wielkich figur narracyjnych (metafory, symbolu, alegorii...) zajmując dzianiec się: dlatego użyjemy nazwy „fabularyzacja”.

Podstawowym nośnikiem poetyckości w stylu Sławińskiego są neosynonim i *bon mot*. Na ogół zawierają się w tej samej jednostce tekstu i często nie są stylistycznie wyeksponowane, w związku z czym łatwo się nad nimi prześlizgnąć. Gdy Sławiński powiada, że wersja obieguwa jest odczuwana „jako względnie neutralna” (P, s. 15), całość sformułowania tłumaczy się w kontekście omawianej przez niego kategorii poziomu analizy i nie zwraca na siebie uwagi. Potraktowanie jej jako prawidła wydobywa z niej refleksję o podskórnej inercji myśli naukowej. Wypada uznać refleksję za trwałą, skoro wzmocni ją później ustanowienie znaku równości między tym, co obieguwa a rzadko uzasadniane (P, s. 36). Wieloznaczność Sławińskiego jest określoną wieloznacznością, a raczej wieloznaczeniowością: nie chodzi tu o „mieniącą się znaczeniami gadaninę” (P, s. 178), lecz o zakwestionowanie jednoznacznej martwoty w myśleniu humanistycznym, pogłębienie (choć Sławiński tak nie lubi głębi) zagadnienia. Słuszność jest jałowością (P, s. 178). Inne neosynonimy wyrażają podobne treści: jednomyślny/trwały (tu: trwałość jako ochrona myślowa przed zmiennością, T, s. 12), wierny, więc bierny, nieprzemyślany, ale akceptowany (P, s. 63), przejrzysty = nieefektywny (P, s. 19), własny (w znaczeniu negatywnym) = użytkowany spontanicznie, bezrefleksyjnie (P, s. 38). Treści tych, zresztą, nie zawsze trzeba szukać w głębi: „doświadczenie literackie znawców jest dwuznaczne (jak wszelkie doświadczenie)” (P, s. 104). Neosynonim i *bon mot* zmieniają nieokreśloność w określoną wieloznaczeniowość. Nie przeszkadza to, oczywiście, w doraźnym wykorzystywaniu ich dla potrzeb wywodu,

zwłaszcza w ramach conceptowego ukazywania niesprzecznej sprzeczności: Zimand to „relatywista z zasadami” (T, s. 185), „znaczenie umowy” zapewnia „wyrazistość sprzeniewierzeniom” (P, s. 108).

Poetyckim wstępem do fabularyzacji są neologizmy i uduźwienienia. Są to zazwyczaj nominalizacje wypowiedzeń werbalnych: elitarny cmokier (T, s. 12), utrudniacz, niezrozumialec (T, s. 17), polepszacz, uzupełniacz (T, s. 33), powątpiewacz, przewrotnik (T, s. 61). Podmiotowość wyraża się tu w personalizacji czynności, choć zdarzają się także, akcydentalnie, reifikacje (P, s. 199: intruzja). W fabularyzacjach martwocie rumowiska na „wpół zużytych pojęć” (T, s. 11) i ponurej, bo chyba na rzece Heraklita, „fali publikacji naukowych, nad którą nikt już obecnie nie jest w stanie zapanować” (T, s. 14), Sławiński przeciwstawia barwne akcje. Personalizacje wprowadzają ich bohaterów na scenę. Nie są oni nijacy i ugodowi, potrzebują przeciwnika, dyskutują (Sławiński inscenizuje rozmowy między nimi, np. między pisarzem i interpretatorem), niekiedy z samym sobą (jak bohater liryczny Brylla, T, s. 115). Najczęściej wchodzą w konflikt, kłócą się (np. menadżerowie i wyrobnicy nauki, T, s. 14), przede wszystkim w sprawie wartości (P, s. 35): jedyną alternatywą jest alternatywa skrajna – przyjąć lub odrzucić. Bohaterowie fabularyzacji albo konstruują, budują, by mieszkać w swoim, czymś (T, s. 70, 106), albo – o wiele częściej – wyruszają na poszukiwanie przygód: np. wśród „tajemnych furtek, dróg odwrotu, skrytych zasadzek, fałszywych drogowskazów, podziemnych korytarzy i labiryntów” Gombrowicza (T, s. 164). Podstawowym urokiem fabularyzacji jest ożywienie świata literaturoznawcy, możliwość spotkania się ze sprzeciwem przedmiotu (P, s. 191), antropomorfizacja biblioteki, w której książki same walczą o swoje prawa (P, s. 87).² Polonistyka staje się sensacją, w której i akcje pacyfikacyjne interpretacji (P, s. 51), i „faceci z fuzjami” za ogrodzeniem (T, s. 234), i konwojenci z bronią „za pazuchą” (T, s. 111).

W szaleństwie mieszania subtelności literaturoznawczych z sensacją i przygodą jest metoda, a nie ozdobnik. Sławiński chce być „pomiedzy”: to najczęstsze z ważnych słów w obu książkach – w apologii

² Niekiedy te spory mogą przerażać, gdy kłócą się wytwory (np. języki, style – T, s. 42 i 65) lub hipostazy: „przestrzeń bierze odwet” na innych komponentach dzieła literackiego (P, s. 172). Gdzie tu miejsce dla człowieka?

konferencji teoretycznoliterackich pojawia się cztery razy na jednej stronie, w różnych konstrukcjach słowotwórczych i podkreślone przez autora (P, s. 244); a kończy to *Wprowadzenie do badań nad konferencjami teoretycznoliterackimi* przyznanie w komunikacji badawczej podstawowej roli – „międzyjęzykowi” (P, s. 253). „Pomiędzy” nie jest zawieszono w powietrzu (P, s. 182), „pomiędzy” Sławińskiego, będąc komplementarne (P, s. 72, 80), nie jest nawet właściwie „pomiędzy”: występując na granicy, wchłania w siebie właściwości dzielonych terytoriów – dzieło w „między” interpretacji, chociaż przywraca mu się kontekstową potencjalność, nie przestaje być urzeczywistnieniem („nie rozpuszcza się w kontekstach”, P, s. 29)³. Uzupełnijmy, że „pomiędzy” to także nie „gdzie indziej”⁴, w innej dyscyplinie (tam znajduje się fantom wiedzy nowoczesnej, T, s. 11); szukać go należy – powinni o tym wiedzieć snob, modniś i dyktant (dołączy do nich eklektyk, T, s. 31) – „pomiędzy” dyscyplinami, teoriami, środowiskami (T, s. 29), „w sferze rozrzedzonych przymusów metodologicznych” (T, s. 184), „poza sferą interesów poszczególnych doktryn” (P, s. 15). Nie użyliśmy słowa „mieści się”, gdyż umiejscowienie jest wrogiem „pomiędzy” – Sławiński przestrzega przed nim Błońskiego (T, s. 169).

„Pomiędzy”, określając metodologię, określa zarazem przedmiot: rozrzedza go – powoduje zastąpienie układu polem, przedmiotowości niedomkniętością (P, s. 82). Wyciągnięte zostają ostateczne wnioski z międzybiegunowości faktu literackiego (por. D, s. 103). Zmienia się status biografii twórcy, pozbawionej już definitywnie (por. D, s. 80) bytu substancjalnego: funkcjonalność biografii objawia się (badaczowi, oczywiście) między zdarzeniami życia a tekstami utworów (P, s. 145, 156); dzieło staje się potencjalnością, raz odczepiwszy się od macierzystego kontekstu (P, s. 76–77). Polemizuje się z formułami, które bądź likwidują „pomiędzy” (życie i twórczość pisarza jako rozłączne obszary badań, P, s. 143), bądź zagęszczają przedmiot, nawet gdy jest on tylko przedmiotem szkolnej dydaktyki (T, s. 69).

Na pozór „pomiędzy” jest spełnieniem snu o podmiotowości i wolności: zawiera niby to, co Sławiński najbardziej w wolności ceni –

³ Por. P, s. 43: „uprzedmiotawiająco i z a r a z e m dialogowo” [podkr. Sławińskiego].

⁴ Por. P, s. 110.

nie wolność od czegoś, bo tę ogranicza zawsze konieczna wrogość wobec owego czegoś (T, s. 110, 211), lecz swobodę poruszania się między przeciwstawnościami. Wydaje się jednak, że w „pomiędzy” — powołując się na dowcip Sławińskiego (T, s. 16) — literaturoznawcza komedia omyłek lub *thriller* powoli zmienia się w tragedię losu. Mowie nie grozi ześlizgnięcie, związane z powierzchnią lub powierzchownością (P, s. 41); pogłębiona mowa „obsuwa się” (P, s. 43). Rola poetyckości i fabularyzacji sprawia, iż obserwujemy analogiczne zjawisko jak u Białoszewskiego, poety, którego Sławiński najczęściej cytuje, przywołuje, parafrazuje: albo słowo wciąga w głąb siebie, albo rozplywa się w potoku wypowiedzi (por. T, s. 88–89). Pierwsze zjawisko, związane z poetyckością, nie jest groźne: „poetyzm” pozostaje w służbie skomplikowania danego zagadnienia. Drugie, wynikające z fabularyzacji, jest bardziej niebezpieczne.

Fabularyzacja, sprzęgnięta z wywodem literaturoznawczym, podważa jego sensowność. Jeśli barwna opowieść o miejscu dawnych bitew, okopach, porosłych zielskiem, jest równoważnikiem sytuacji i historii biografistyki w badaniach literackich, wspomnieniu o sporze genetyzmu z ergocentryzmem (P, s. 138–140), to zanika motywacja dla uprawiania dyskursów bardziej skomplikowanych.⁵ Refleksja tego rodzaju nasuwa się natarczywicz wtedy, gdy Sławiński, ulegając urokowi formuły, myśli w ramach fabularyzacji: wynurzają się „niczym pojedyncze wysepki, a w najlepszym razie niewielkie archipelagi” (P, s. 75); „jeśli nie był jej źródłem, to przynajmniej przepompownią” (T, s. 223). Obeczwałdnia, gdy okazuje się, że wnioski subtelnej, inspirującej, syntezy historycznoliterackiej, można zawrzeć w kolokwialnych prawie formułach:

Odpowiedź Brylla: gdy się musi, to i można. Odpowiedź Białoszewskiego: „odczepić się” i schronić w przyjaznej prywatności. Odpowiedź Herberta: było się kiedyś Europą — i to zobowiązuje. Odpowiedź Nowej Fali: trzeba pomyśleć o zorganizowaniu samoobrony [T, s. 120].

Nie dziwimy się, że praca badawcza ulega demitologizacji: myśli są „moje w takim sensie, w jakim moje są różne produkty kupione na targu i połączone w koszyku, który dźwigam do domu” (P, s. 40).

⁵ Nie jest to odosobniony przypadek. Zob. P, s. 86–87: najpierw cztery fabuły o losie dzieł (biblioteka, lamus, salon wystawowy, marzenie), potem ich w miarę scjentystyczne opracowanie.

Okazuje się poza tym, że mimo dziania się, sceneria fabularyzacji jest raczej posępna: tworzą ją na ogół, elementy zdewastowanej cywilizacji (lamusy), pobocza dróg..., (T, s. 41), ulegające biologicznemu rozkładowi jak, wspomniane tuż wcześniej, okopy biografistyki poroście zielskiem. Czasem fabularyzacja jest ostentacyjnie pogrzebowa. O bliskości dzieła i interpretacji:

I w ukrywaniu sensu, i w jego odkrywaniu pomocne są takie same narzędzia komunikacyjne. Grzebanie zwłok i ich odkopywanie to dwie różne czynności, jednakże obie wykonuje się za pomocą łopaty [P, s. 42].

Prawdziwą tragedią losu w obsuwaniu się mowy jest obsuwanie się świata. Poetyzmy i fabularyzacje, pojawiając się wśród porządkujących wyliczeń i opisów, załamują semantyczne rusztowanie (por. P, s. 205) wyvodu.⁶ Gdy istniał jeszcze język i przedmiot, zapewniały światu fundamenty.

W „międzyjęzyku” (odnosi się takie wrażenie) zdarto ze świata tkaninę, przesłonę, zasłonę języko-przedmiotu i nie wiadomo, co z nią zrobić. Komplementarne (szczególnie rozlewne) „między”, można stwierdzić, uaktywnia nawet problem „rozlewności” tkaniny. W każdym razie — pojawia się następnie ważne słowo — trzeba przymocować, osadzić tkaninę: język krytyczny w systemie (P, s. 136), dzieło w podzbiorach i sieciach typologicznych (P, s. 86). Postulat miesza się tu z rozpoznaniem ontologicznym: temat „jest przymocowany do realiów” (T, s. 123), utwór jest osadzony w historii (P, s. 94) lub umocowany w procesie historycznoliterackim (P, s. 125), znaczenie przytwierdzone do form gramatycznych (P, s. 183). Charakterystyczne, iż „przymocować” sąsiaduje w tekście właśnie z „pomiędzy”: rzeczywistość interpretacji jest „między” i jej wyniki zostają umocowane w systemowym porządku (P, s. 29), biografia jest między życiem a literaturą, następnie — osadzona w procesie historycznym (P, s. 146). Znaczenie „przymocować” skłaniałoby do jakiejś inżynierijno-konstrukcyjnej metaforyki interpretacji. Sławiński jednak operuje metaforą krawiecką: to, co ma zostać umocowane, zostało najpierw wyprute z tkaniny dzieła literackiego (P, s. 61) lub z historii (P, s.

⁶ Może jest to nieco bardziej widoczne w *Tekstach i tekstach*, niż *Próbach teoretycznoliterackich*, w których Sławiński buduje masywniejsze literaturoznawcze umocnienia, ale jest to tylko różnica stopnia,

115), skrojone na użytek (P, s. 157), musi jeszcze przejść przez przymiarę (P, s. 90). Zadziwiające i nieprawdopodobne, jak często i w jak dziwnych miejscach posługuje się Sławiński krawieckimi określeniami. W „poważnym” szkicu *O opisie* mamy następujące podsumowanie dotychczasowych rozważań: „mówimy zawstydzająco mało. Nicwiele więcej ponad to na przykład, co powiedziałby ktoś o rękawach marynarki, twierdząc (słusznie), że nie spełniają warunków stawianych nogawkom spodni” (T, s. 200).

W „łżejszych” szkicach – oprócz szafy (od kurtki safari do płaszcza ortalionowego, T, s. 31 i 168) znajdujemy teatralną garderobę: wiedzę nowoczesną „we wciąż nowych przebraniach” (P, s. 11), twierdzenia przystrojone „w piórka słuszności” (T, s. 33), Różewicza w mundurze (T, s. 100). Jeśli można mieć do Sławińskiego pretensje to o to, że on, który doświadczył obu niemocy języka – i jako przestony, i jako „pomiędzy” – nie wyciąga ze swych doświadczeń zasadniczych wniosków. Odkrywszy w nowy sposób ważność rzeczywistości, bytu, tajemnicy, odgradza się od nich, używając tego, co – zdawałoby się – straciło użyteczność: tkaniny. Sławiński staje się specjalistą od ubiorów. W łagodniejszej formie – od tego, „co się obecnie nosi” (P, s. 247), co jest „stosowne i modne” (P, s. 142), w co się ludzie z branży przebierają (kostiumy scjentyisty, organizatora, metodologa..., T, s. 12 i n). W mocniejszej – starając się przymocowywać – Sławiński to już niemal *sartor resartus* Carlyle’a, krawiec kosmosu, filozof odzieży, który kroi, przymierza, fastryguje, by ukryć nicość wszechświata: skóra, ciało to również przebranie⁷ (ciało sportowca jest tekstem T, s. 46), albo materiał na nowy ubiór: można łączyć borsalino z kierpcami i odnóża ratlerka z głową lwa (T, s. 31–32). Formuły cielesności pojawiają się tylko jako metafory: korpus tekstów (P, s. 132) lub samozapładnianie się poezji (T, s. 132).

Nawet w łagodniejszej formie Sławiński jako specjalista od ubiorów nigdy nie pokazuje nam ciała: to, co jest pod przebraniem, to inne przebranie albo spersonalizowany wytwór ludzki („komunał przystrojony w szatę uczoności”⁸). Można dostrzegać w tym albo konsekwencję metodologiczną, albo strach przed potworem. Ta ostatnia

⁷ Por. T. Carlyle *Sartor Resartus. Życie i zdania pana Teufelsdröckha w trzech księgach*, przeł. S. Wiśniowiecki, Warszawa 1882, (np. s. 58, 128).

⁸ J. Sławiński *Zaszkodzi niepolepszenie*, „Teksty” 1972 nr 6.

hipoteza nie wytrzymuje próby krytyki. Żarty Sławińskiego świadczą, że nie odczuwa strachu, ale wskazują zarazem, że nie jest świętym Jerzym. Drażni jedynie potwora, łechce go słomką. Śmieszność go nie przeraża (T, s. 30). Pomiędzy biografią przeżywaną a interpretowaną istnieje jeszcze stadium przejściowe, w którym biografia przeżywana, utrwalona w pamięci świadków, przeszkadza w przekształceniu jej w pełną tekstowość. Jak ją nazwać: „*interregnum* (a może raczej *czyścicie?*)” (P, s. 158). Co po czyścicu – „*aureola* znaczenia” (P, s. 160)? Za tymi dowcipami znaleźć można najboleśniczą egzystencjalność, ale Sławiński nie zdejmuje ani na chwilę nicnagannie skrojonego garnituru. Ostentacyjnie lekceważy potwora w eleganckich peryfrazach, np. przemijania i śmierci („czas jest zjawiskiem rozpraszającym biograficę” – P, s. 148).

Zadziwiająco, że nawet ci, w których refleksji ciało ludzkie zajmowało ważne miejsce, „odsuwali” jego biologiczność. Merleau-Ponty mówi o ciemnościach przepelnionych narządami⁹, o czymś, co jest tylko tkanką, krwią i kośćmi¹⁰. Podobnie „klasyk” Spinoza przyznając, że ciało „jest zdolne do czegoś, czemu jego własny umysł się dziwi”¹¹, uniezależniał myślenie od ciała¹². Zarazem w ciele, zwłaszcza u Merleau-Ponty’ego, pozostaje tajemnica początku i kresu: „Pewnego dnia życie umyka przez palce, ciało przestaje być posłuszne”¹³. Rozróżnienie tego, co zmysłowe i niezmysłowe, fizyczne i niefizyczne jest – według Heideggera – podstawą metafizyki; jeśli „uzna się, że (...) jest niewystarczające, myślenie metafizyczne traci swój autorytet”¹⁴. Niemetafizyczny lingwista Sławiński znalazł się w tej metafizycznej pułapce. Oddzielenie języka najpierw od rzeczy (materiału), potem ostatecznie – w „pomiędzy” – od ciała, jego swoista filozofia odziczy, pozbawiły słowo ważności.

Sławiński marzy o języku w miarę k r w i s t y m, ale zarazem s k r o -

⁹ M. Merleau-Ponty *Proza świata. Eseje o mowie*, wyb., oprac. i wstęp S. Cichowicz, Warszawa 1976, s. 65.

¹⁰ Tamże, s. 68.

¹¹ B. de Spinoza *Etyka*, przeł. I. Myślicki 1991, s. 80.

¹² Z. Kuderowicz *Filozofia nowożytnej Europy*, Warszawa 1989, s. 226.

¹³ M. Merleau-Ponty *Proza świata...*, s. 200 (por. s. 231). Podobnie, chociaż w tonacji humorystycznej, u Sławińskiego: *cielesność puszczona samopas płata figle* (T, s. 45).

¹⁴ Cyt. za J. Derrida *Biała mitologia. Metafora w tekście filozoficznym*, przeł. W. Krzemień „Pamiętnik Literacki” 1986 z. 3, s. 301.

jo n y m na ludzką miarę (T, s. 36–37); marzy sprzecznie, nie zauważając tego lub nie chcąc zauważyć. Nęci go „między” krytyki, „pośrednictwo” krytyki (P, s. 117), łączy krytykę z nauką o literaturze (P, s. 119). Jest to najgorsza kandydatka na żonę literaturoznawcy, bo nigdzie indziej jak właśnie w krytyce (mowa o instytucji) tak szybko nie oddalamy się od rzeczy i ciała. Krytyka bowiem również oswaja, neutralizuje, kastruje. Dzieło o cierpieniu, o wyciu z bólu, zmienia się jakże często w dyskursie krytycznym w zdystansowane rozważania o rodzajach cierpienia. Rozwijając myśl samego Sławińskiego: skoro folklor nie zna krytyki (D, s. 178), to, w dużym uproszczeniu, starożytny Grek nie potrzebował krytyka, gdy słuchał żalów Achillesa na temat śmierci.

Słowo oddzielone od rzeczy, słowo–tkanina–kostium traci jakąkolwiek życiową skuteczność. Mamy wówczas powtórkę z *Panny Winczewskiej* (jedyne w dylogii przykłady na arcydzieło¹⁵), w której znajdujemy, *notabene*, podobną scenę jak w fabularyzacjach Sławińskiego: biologicznie trwałą naturę, wchłaniającą zdevastowane elementy cywilizacji — nawet w świetlicy jest kałuża (por. wcześniej o okopach). Dla zniszczonej fizycznie, podstarzałej bibliotekarki, książka przestaje być przedmiotem lektury, jest tylko pretekstem w kontaktach z młodymi mężczyznami (jedyna, jaką wypożycza dla siebie mówi o jestestwach organicznych). Słowo–tkanina–kostium nie ustanowi łączności między zmysłowym i niezmysłowym, chociaż może to pierwsze zgrabnie ukryć (panna Winczewska marzy o nowym ubiorze). Szansą dla literaturoznawstwa nie jest krytyka, lecz literatura, która nieustannie przecież do ustanowienia tej jedności zmierza¹⁶. Będąc „pomiędzy”, jak pięknie powiada sam Sławiński w jednym z najbardziej inspirujących rozdziałów książki¹⁷, nie jest utopią pozbawioną „wymownych spełnień” (P, s. 66). Pora zdjąć kostium, bez względu na to, co się stanie. Może będą się śmiali na widok naszych ciał. Jeśli znajdziemy potrzebne nam słowo, wtedy im pokażemy.

¹⁵ Znacząco ograniczony (arcydziałko nowelistyki polskiej) i reklamowany dość wątpliwą formułą: finezja psychologiczna (T, s. 154).

¹⁶ Nie chodzi, oczywiście, o naśladowanie dyskursu literatury, strategię artystyczną (T, s. 12).

¹⁷ *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna: trzy kwestie i jedna ponadto* (P, s. 59–66).